

SKAZANY NA SAMOTNOŚĆ

(W) Omawiając świeżo wydany w Paryżu tom „Korespondencji” Kafki francuski krytyk Claude Bonnefoy pisał niedawno w tygodniku „Arts”:

„Kafka jest dziś powszechnie znany. Ale z naszkicem jego łączy się podwójna historia: los człowieka rozdartego między bardzo żywą potrzebą obcowania z ludźmi i nie mniej żywą potrzebą samotności, ciszy, może nawet śmierci (o tyle, o ile śmierć wyjaśnia życie); los dzieła odkrytego dopiero po odejściu jego autora, dzieła, które — być może z powodu wieloznaczności sensu podanego pod pozorną prostotą — wymagało długiego czasu, zanim narzuciło się jako jedno z najdziwniejszych i najbardziej reprezentatywnych dzieł w naszym stuleciu”.

Z tej antynomii tęsknoty za samotnością, która jednak okazuje się nie do zniesienia i potrzebuje współzycia z ludźmi, które jednak okazuje się nie do zrealizowania — to drugie jest

sprawą główną „Zamku”. Geometra K. nie może znieść samotności, chce żyć wśród ludzi, pracować, kochać, mieć rodzinę, dom. Pragnie uratować to, co „niezniszczalnie ludzkie”. Ale nic z tego. Uważany wszędzie za obcego, osaczony bezlitosną machiną systemu „doskonałego i beznadziejnego”, skazany jest na samotność, nie dostanie się nigdy do Zamku, który miał rozstrzygnąć o jego losie.

Czym jest Zamek? Władzą? Bogiem? Laską? Tym wszystkim równocześnie i czymś innym. Kafka stwarza własną, osobistą wizję świata, w której bardzo konkretne, realne elementy układają się w fantazję i koszmaly senne. Powstają z tego metafory, poetyckie czy filozoficzne, ale niczego nie moż-

na w nich tłumaczyć jako zwykłych, jednoznacznych symboli. Trzeba przyjąć tę wizję w całości jej sensu i nastroju, wizję, która narzuca się z niezmierną siłą sugestywności przy czytaniu tej powieści — najbardziej może osobistej, najbardziej może związanej z biografią Kafki w całej jego twórczości.

„Zamek” adaptował na scenę najbliższy przyjaciel Kafki Max Brod, ten sam, który nie uszanował — na szczęście! — ostatejnie woli pisarza i wbrew niej ogłosił wszystkie jego dzieła. Przeróbka ta — podobnie jak i „Proces” — obeszła sceny Europy i Ameryki, popularyzując dzieło pisarza i ojca duchowego dużej części literatury współczesnej spod znaku egzystencjalizmu, Sartre’a, Camusa, te-

atru absurdu czy nawet „nowej powieści”. Po tę przeróbkę sięgnęło też „Ateneum”, wierne Kafce po „Procesie” sprzed siedmiu lat z pamiętnym Woszczerowiczem w roli głównej.

Przeróbka Broda niewątpliwie wiele oddaje z powieści Kafki. Wiele ale nie wszystko. Niezwykle bogata w wieloznaczne treści powieść musiała ulec na scenie pewnej schematyzacji a wobec odmiennych wymogów teatru niektóre partie stały się tu nużące. Ale główna myśl i charakter ocalały. To samo można powiedzieć o przedstawieniu reżyserowanym przez Janusza Warmińskiego. Na pewno był w tym Kafka z jego wizyjnością snu i nastrojem metafizycznym, bez którego — czy to się nam podoba czy nie — nie ma tego pisarza. Przyczyniała się do tego w dużej mierze doskonała scenografia Andrzeja Sadowskiego, łącząca umiejętnie koszmarną senną z elementami realnymi oraz brzmiąca przejmującymi tonami muzyka Tadeusza Bairda.

Po tych pochwałach trzeba jednak przejść do poważnych,

niestety, zastrzeżeń. Przedstawieniu zabrakło ostrości, toczyło się ono monotonnie, jakby senniejszy wizji reżyser chciał pokazać przez senniejszą gry aktorów. Zabrakło też zupełnie czarnego humoru tak charakterystycznego dla Kafki. Poza tym „Zamek” stoi właściwie na jednej wielkiej roli geometry K. — głównej i prowadzącej. Roli tej Ludwik Pak nie podolał, mówił bez wyrazu i przekonania, w dodatku z dość nieznośną, zaciągającą manierą głosową. Raczej nudził i budził współczucie. W pozostałych rolach plastycznie pokazały postacie kobiece: Barbara Rachwałska, Zofia Kucówna i Elżbieta Kępińska. Andrzej Gawroński i Marian Kociński nieźle trafili w sztańsko-ludzki ton „pomocników”. Poza tym w mniejszych rolach wystąpiło jeszcze parę osób.

Franz Kafka — Zamek — Adaptacja: Max Brod — Przekład: Andrzej Wirth, Marcell Ranicki — Opracowanie dramaturgiczne i reżyseria: Janusz Warmiński — Scenografia: Andrzej Sadowski — Muzyka: Tadeusz Baird (Teatr „Ateneum” — Premiera prasowa 30.X.1965 r.).

X. 1965